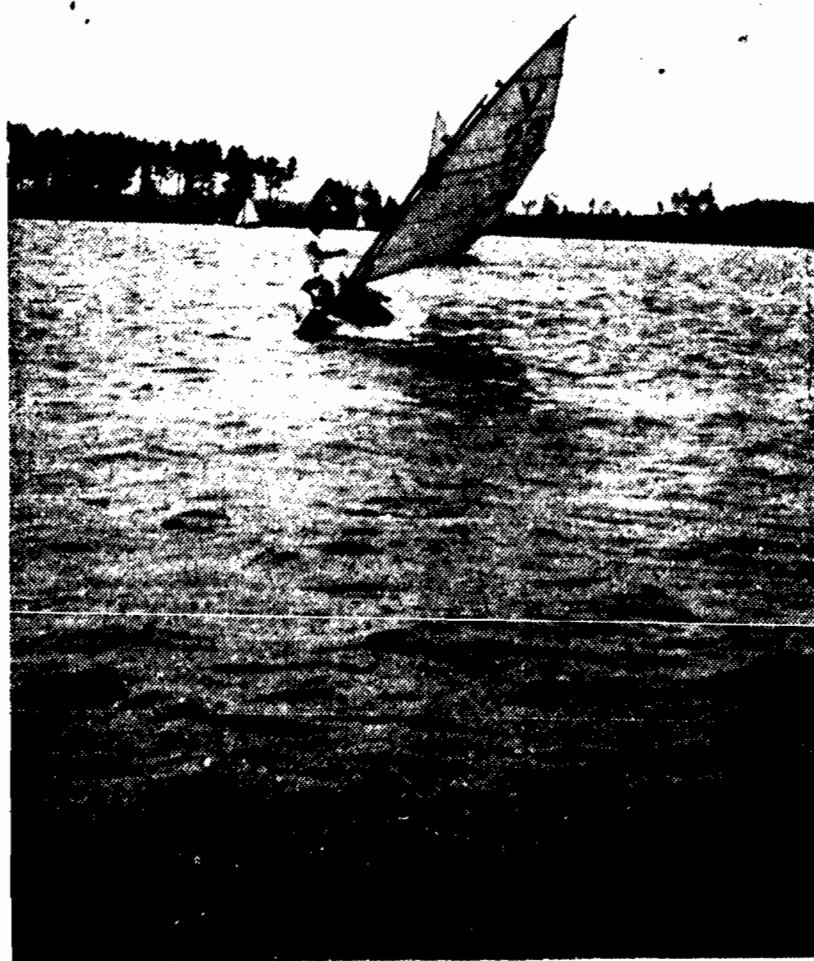


**N A S Z**

**G Ł O S**

**CZASOPISMO REGJONALNE  
ZIEMI AUGUSTOWSKIEJ ●  
REDAGUJE KOMITET ● WYDA-  
JE ZWIĄZEK NAUCZ. POL-  
SKIEGO W AUGUSTOWIE ●**



Fot. A. Wierotyński

# NASZE DZIECKO.

Co roku w okresie rozpoczynających się zajęć szkolnych całe społeczeństwo przeżywa chwile intensywniejszego się zajęcia dzieckiem. Czy to w związku z nowym rokiem szkolnym i co za tem w parze idzie akcją zaopatrzenia tego dziecka w odpowiednie pomoce naukowe, w nowe ubranie, obuwie,—czy też kłopotąc się o umieszczenie tego dziecka w szkole, czy ustalając drogę przyszłego jego zawodu umieszczając je w odpowiedniej zawodowej uczelni.

Ogół naszego społeczeństwa doskonale rozumie, że ta wielka młodociana armja, to przyszła armja pracy, to przyszłość naszego kraju i losów Ojczyzny, to przyszli budowniczo wie wielkości państwa.

A jednak zdaje się, że niezupełnie wyraźnie, uświadamiamy sobie obowiązki nasze, obowiązki tego starszego pokolenia, które torując drogę swym następcom, nie zawsze i nie wszędzie należytą opieką otacza tych, w ręce których przekazuje warsztaty swej pracy.

Czemże, jest to dzisiejsze nasze dziecko? Czem jest ta przyszła Polska, w ręce której złożymy nasze dziedzictwo?

Przepełnione szkoły, nieraz bez najprymitywniejszych potrzeb higienicznych, ścieśnienie nieraz do ostatnich granic, z nauczycielem na czele 70-ciu dziatwy płci obojga, duszących się w chwilach upału lub marznących zimą, oddychających niezdrowemi wyziewami zmokłych palt lub chust matczynych, zawieszonych z braku szatni w klasach.

Zależnie od stanu pogody — kurz lub błoto pod ławami, szron lub wilgoć na ścianach.

I zależnie od zamożności rodziców — łachman lub porządne ubranka, kawałek czarnego chleba z paru łykami kapusty, lub też czcza pustka w żołądku, książki i zeszyty rzadko osobiste, częściej wspólne, a czasem zupełny brak.

Przygnębione, twarzyczki, lub niefrasobliwa wesołość wróbla, czasem wyraźna niechęć do „pana“, do szkoły, do nauki, — (echo rodzinnych rozważań domowych).

Przepełnione domy rodzinne z wiecznie niezadowoloną twarzą najbliższych z kłotniami i przekleństwami, — z szyderstwem, z wyraźnym brakiem wiary w lepsze jutro.

Brak miejsca do możliwego odrobienia zadanych lekcyj, w dymie machorki, w oparach pranej bielizny, w fetorze nieświeżej skważonej słoniny, w hałasie licznego rodzeństwa.

Ile to trzeba wysłuchać, słów przykrych by uprosić rodziców parę groszy na nowy zeszyt, pióro, ołówek. Ileż to trzeba znieść wymówek nauczycieli, karcących za brak materiałów piśmiennych. Jaka tragedją jest czasem zguba ołówka, nieuważne rozdarcie nowego zeszyta!

Jakże tu prosić o pieniądze na kupno nowego przedmiotu, który się niedawno kupowało? A więc trzeba kłamać, trzeba wykręcać się, zmyślać rzeczy niestworzone, a czasem wprost ukraść u kolegi...

A potem, gdy sprawa kradzieży się wyda, „gdy“ przestępca“ złapany na gorącym uczynku stać musi przed matką lub ojcem wezwanym przez nauczyciela, ileż to chwil gorzkich i niezapomnianych nigdy pozostanie jako jakiś mętny osad na duszy,—na duszy, która gdzieś tam głęboko, pomimo wszystko, nie umie w sobie znaleźć winy!

Ciastko, cukierek, kawałek piernika, owoce, — to pewnego rodzaju promyki słoneczne w życiu dziecka. Któż z nas nie widział tłumu dzieci przed ladą jarmarczną ze smakołykami. Jak pożądliwie patrzą oczy dziecka na owe różowe, białe, pomarańczowe słodkie cuda!

I z jakąż niemą zazdrością patrzy to dziecko na swego zamożnego kolegę opychającego się cze-

## NOWY ROK SZKOLNY.



PO NABOŻEŃSTWIE.

FOT. H. KODŹ.

koladkami podczas pauzy. Ileż to razy wysługuje się mu za kawałek słodczy i... uczy się lizusostwa, a w przyszłości pelzania przed moźnym.

A czasem rzecz ma się inaczej. Czasem, ufne w swą siłę fizyczną dziecko, maltretuje zamożnych kolegów i każe im się za wszystko opłacać.

Ileż to popełnia się małych „przestępstw“ za cukierek, za ciastko, za czekoladkę!

Spółeczeństwo bierze udział od czasu do czasu w t. zw. dniach „święta matki“, „święta dziecka“ i innych świętach szkolnych. Mówi się wtedy dużo, krytykuje się i szkołę i władze i poszczególnych nauczycieli, wyśmiewa się z metod wychowania, których się nie rozumie, a czasem obojętnie przechodzi się do porządku dziennego.

Jakże znikomie mały procent rodziców, skądinąd zacnych i rozumnych obywateli zastanawia się nad tem czem jest to wychowanie dziecka! Jakże wiele matek li tylko instyktownie wychowuje dzieci!

Spółeczeństwo rozumie, że aby mieć plon na polu, trzeba być fachowym rolnikiem,—żeby warsztat rzemieślniczy nie próżnował, trzeba znać solidnie rzemiosło. A przecie nawet najinteligentniejsza matka nie zajrzy do najprymitywniejszego dzieła z dziedziny wychowania. Sfera pedologii\*) jest dla rodziców czemś równie nieznanem, jak ziemie Antarktydy.

Niebrak w spółeczeństwie hasła opieki nad dzieckiem i matką. Istnieją organizacje charytatywne zajmująca się tą stroną pracy społecznej.

Ma tu miejsce owo ewangeliczne nakarmienie głodnego i przyodzianie nagiego. I to wszystko!

A gdzież jest akcja uświadamiania czem jest dziecko? Czy tylko jadła i przyodziewku potrzebuje? Czy niema innych licznych potrzeb?

Czy hasło budownictwa odpowiednich lokali szkolnych realizowane jest należycie? Czy kupujący książki rodzice nie krzywią się na znaczki na budowę szkół powszechnych?

Rozumiemy potrzebę higienicznych i pięknych sal szkolnych. Wiemy czem jest dla dziecka pobyt w ścieśnionych i nieodpowiednich szkołach, a jednak...

Spółeczeństwo rozumie czem jest stały kontakt rodziców z nauczycielem, a czyż rzadkością jest to niezliczone razy zapraszanie poszczególnych rodziców do szkoły w sprawie dziecka, w sprawie która jest przecie pierwszorzędnego znaczenia, — to zapraszanie bez echa.

Czy organizacje kobiece, a więc przeważnie składające się z matek i siostr tego dziecka dostatecznie interesują się niem? Czy organizują uświadamianie spółeczeństwa o potrzebach tego dziecka? Czy więcej poświęcają chwili dziecku, czy też innym sprawom związanym z wyborami, samokształceniem się, referatami na tematy gospodarcze, kursami praktycznymi, — literaturze?

Spółeczeństwo chce widzieć w pracy nad wychowaniem dziecka li tylko nauczyciela. Nie trzeba jednak zapominać, że dziecko w ciągu doby przebywa w szkole zaledwie od 3 do 5-ciu godzin. Bez należytej opieki poza szkołą praca wychowawcza nauczyciela nie wystarczy.

W poszczególnych polaciach Polski istnieją organizacje dokarmiające głodne dzieci w ciągu roku szkolnego, urządzające kolonie i półkolonie letnie, zaopatrujące niezamożną dźiatwę w podręczniki szkolne i przybory piśmienne, wyświetlające ciekawe filmy, opiekujące się choremi dziećmi w domach i szpitalach i t.d...

A u nas?

Kiedy rozpoczyna się rok szkolny i rzesze dźiatwy płyną do szkół napelniając ulice wsi i miasteczek gwarem, uśmiejają się przechodnie podżartowują z dziećmi i szepcą:

— Nasze dzieci!

Któżby się nie uśmiejnął życzliwie patrząc na tę naszą przyszłość. Na tą ich niefrasobliwą wesołość, na te kapitalne pomysły, niestworzone facecje i wieczną ruchliwość.

Są jak owe chwasty w polu bujnie rosnące, bez należytej opieki, same przez się, jedynie może owiane lekkim promieniem życzliwości.

Rosną, z każdym rokiem wycieśniając stare pokolenie, zajmując opróżnione stanowiska, przejmując na siebie odpowiedzialność za przyszłe losy kraju.

Litujemy się nad murzynkami afrykańskimi, nad niedolą biednej dźiatwy chińskiej, nad nieszczęściem lalczków japońskich podczas katastrofalnych trzęsień ziemi w ojczyźnie wschodzącego słońca.

Ze zgrozą czytamy o bandach „bezprizornych“ dzieci w Rosji sowieckiej, o porywaniu dzieci przez „gangsterów“ amerykańskich.

A nasze dziecko codziennie biegnące do szkoły nieumyte, głodne i obdarte uchodzi naszej uwagi.

Nasze dziecko figuruje smutnym szeregiem w wykazach lekarza szkolnego, jako zagrożone suchotami, lub dziedziczące od kolebki chorobę weneryczną.

Nasze dziecko, kradnące z obawy kary za zgubiony zeszyt, kłamiące z musu wobec perspektywy nieludzkiego pobicia przez rozgniewanych rodziców, — nasze dziecko jeszcze pewnie długo będzie czekało na należną mu serdeczną opiekę.

\*) Nauka o dziecku (psychologia dziecka).

Spółeczeństwo bierze udział od czasu do czasu w t. zw. dniach „święta matki“, „święta dziecka“ i innych świętach szkolnych. Mówi się wtedy dużo, krytykuje się i szkołę i władze i poszczególnych nauczycieli, wyśmiewa się z metod wychowania, których się nie rozumie, a czasem obojętnie przechodzi się do porządku dziennego.

Jakże znikomie mały procent rodziców, skądinąd znacznych i rozumnych obywateli zastanawia się nad tem czem jest to wychowanie dziecka! Jakże wiele matek li tylko instyktownie wychowuje dzieci!

Spółeczeństwo rozumie, że aby mieć plon na polu, trzeba być fachowym rolnikiem,—żeby warsztat rzemieślniczy nie próżnował, trzeba znać solidnie rzemiosło. A przecie nawet najinteligentniejsza matka nie zajrzy do najprymitywniejszego dzieła z dziedziny wychowania. Sfera pedologii\*) jest dla rodziców czemś równie nieznanem, jak ziemie Antarktydy.

Niebrak w spółeczeństwie hasła opieki nad dzieckiem i matką. Istnieją organizacje charytatywne zajmująca się tą stroną pracy społecznej.

Ma tu miejsce owo ewangeliczne nakarmienie głodnego i przyodzianie nagiego. I to wszystko!

A gdzież jest akcja uświadamiania czem jest dziecko? Czy tylko jadła i przyodziewku potrzebuje? Czy niema innych licznych potrzeb?

Czy hasło budownictwa odpowiednich lokali szkolnych realizowane jest należycie? Czy kupujący książki rodzice nie krzywią się na znaczki na budowę szkół powszechnych?

Rozumiemy potrzebę higienicznych i pięknych sal szkolnych. Wiemy czem jest dla dziecka pobyt w ścieśnionych i nieodpowiednich szkołach, a jednak...

Spółeczeństwo rozumie czem jest stały kontakt rodziców z nauczycielem, a czyż rzadkością jest to niezliczone razy zapraszanie poszczególnych rodziców do szkoły w sprawie dziecka, w sprawie która jest przecie pierwszorzędnego znaczenia, — to zapraszanie bez echa.

Czy organizacje kobiece, a więc przeważnie składające się z matek i sióstr tego dziecka dostatecznie interesują się niem? Czy organizują uświadamianie społeczństwa o potrzebach tego dziecka? Czy więcej poświęcają chwil dziecku, czy też innym sprawom związanym z wyborami, samokształceniem się, referatami na tematy gospodarcze, kursami praktycznymi, — literaturze?

Spółeczeństwo chce widzieć w pracy nad wychowaniem dziecka li tylko nauczyciela. Nie trzeba jednak zapominać, że dziecko w ciągu doby przebywa w szkole zaledwie od 3 do 5-ciu godzin. Bez należytej opieki poza szkołą praca wychowawcza nauczyciela nie wystarczy.

W poszczególnych polaciach Polski istnieją organizacje dokarmiające głodne dzieci w ciągu roku szkolnego, urządzające kolonje i półkolonje letnie, zaopatrujące niezamożną dźiatwę w podręczniki szkolne i przybory piśmienne, wyświetlające ciekawe filmy, opiekujące się choremi dziećmi w domach i szpitalach i t.d...

A u nas?

Kiedy rozpoczyna się rok szkolny i rzesze dźiatwy płyną do szkół napełniając ulice wsi i miasteczek gwarem, uśmiejają się przechodnie podżartowują z dzieciarni i szepcą:

— Nasze dzieci!

Któżby się nie uśmiejnął życzliwie patrząc na tę naszą przyszłość. Na tą ich niefrasobliwą wesołość, na te kapitalne pomysły, niestworzone facecje i wieczną ruchliwość.

Są jak owe chwasty w polu bujnie rosnące, bez należytej opieki, same przez się, jedynie może owiane lekkim promieniem życzliwości.

Rosną, z każdym rokiem wycieśniając stare pokolenie, zajmując opróżnione stanowiska, przejmując na siebie odpowiedzialność za przyszłe losy kraju.

Litujemy się nad murzynkami afrykańskimi, nad niedolą biednej dźiatwy chińskiej, nad nieszczęściem lalczek japońskich podczas katastrofalnych trzęsień ziemi w ojczyźnie wschodzącego słońca.

Ze zgrozą czytamy o bandach „bezprizornych“ dzieci w Rosji sowieckiej, o porywaniu dzieci przez „gangsterów“ amerykańskich.

A nasze dziecko codziennie biegnące do szkoły nieumyte, głodne i obdarte uchodzi naszej uwagi.

Nasze dziecko figuruje smutnym szeregiem w wykazach lekarza szkolnego, jako zagrożone suchotami, lub dziedziczące od kolebki chorobę weneryczną.

Nasze dziecko, kradnące z obawy kary za zgubiony zeszyt, kłamiące z musu wobec perspektywy nieludzkiego pobicia przez rozgniewanych rodziców, — nasze dziecko jeszcze pewnie długo będzie czekało na należną mu serdeczną opiekę.

\*) Nauka o dziecku (psychologja dziecka).

## Walczmy o czystość.

„Rozwój nauki i oświata społeczna należą do najszczytniejszych zadań rządu. Część tego zadania przyjmują na siebie miasta i gminy, jak również i osoby prywatne (prywatne szkoły).

Zasadą dobrej szkoły jest krzewienie nie tylko oświaty w ścisłym tego znaczenia sensie lecz zarazem i wychowanie przyszłych obywateli w obszernym znaczeniu tego wyrazu.

Przed stu laty i dawniej szkolnictwo polskie stało na równi ze szkolnictwem innych krajów kulturalnych. W okresie niewoli znacznie podupadło i dopiero po Odrodzeniu Państwa gęsta sieć szkół pokrywa całą Polskę jak długa i szeroka.

Budując szeroką sieć szkół uwzględnia się w pierwszym rzędzie wymogi higieny — staramy się o budowanie odpowiednich gmachów, przerabiamy stare tak aby nadać im, pomimo wyglądu estetycznego charakteru budynków odpowiadających zasadniczym wymaganiom — dużo powietrza, dużo światła. —

Te czynniki, których dziecko w zimie dość często pozbawione jest w domu, musi mu dać szkoła, albowiem człowiek jak roślina potrzebuje słońca i powietrza, a dziecko potrzebuje go tembardziej. To są czynniki zewnętrzne, które muszą być w szkole uwzględnione. Niemniej ważkim jest czynnik wychowawczy, polegający na wpajaniu młodzieży zasad higieny i tu z pomocą szkole muszą przyjść rodzice i wychowawcy młodzieży. Niestety z przykrością musimy stwierdzić że elementarne pojęcie czystości jest u nas w kolebce. Potrzeba mycia się częstego i gruntownego traktowana jest albo jako luksus (możliwie ze względów na koszt łaźni) albo tak sobie — aby brud zmyć z wierzchu, myjąc tylko widoczne części ciała — twarz i ręce o tyle o ile. Mycie szyi i uszu

jest prawie rzadkością a częsta kąpiel ogólna, — mycie zębów to są przecie „białe kruki”. —

Nic zatem dziwnego że zasady higieny, które muszą i będą dziecku zaszczepione w szkole, muszą w domu być stale i zawsze powtarzane, aby stały się nie tylko przykazaniem lecz przyzwyczajeniem. Przyzwyczajenie takie nabyte w dzieciństwie pozostanie na całe życie i będzie świecić przykładem i dla innych, pozbawionych wpływu szkoły.

Zachowanie czystości osobistej nie polega jednakże tylko na dokładnym i częstym myciu się — należy dbać również i o czystość ubrania, butów, czapek płaszczy i t. p. —

W brudnym ubraniu szczególnie w fałdach jego zbiera się kurz, a gdzie jest kurz — tam się gnieźdzą i wszy i pchły i inne pasożyty — roznosiciele zarazy. Obowiązkiem zatem rodziców i wychowawców jest dbać oto, aby ubranie dziecka przed wyjściem do szkoły było dokładnie odkurzone, bielizna często zmieniana — ciało dobrze i gruntownie umyte.

Leży to w interesie samych dzieci i otoczenia, albowiem wesz z jednego płaszcza lekko przedostaje się np. w szatni na płaszczy drugiego i t. d. Nie może szkoła sama podołać temu ważnemu zadaniu — wpajania zasad czystości osobistej dziecka o ile rodzice i otoczenie nie przyjdzie jej tu z pomocą. Pamiętać zawsze należy że tam gdzie gnieździ się brud — gnieździ się zaraza i za niedbalstwo jednostki częstokroć pokutują masy (szerzenie się epidemji). —

A więc w przededniu roku szkolnego staniemy wszyscy do walki o czystość osobistą fizyczną która jest zarazem warunkiem wychowania zdrowej młodzieży, przyszłych obywateli — tężyzny Państwa.

J. WITEK.

## O przyszłości Augustowa.

*Moja rozmowa z Panem Ferdynandem Ant. Ossendowskim.*

Spotykamy się o wyznaczonej godzinie w „Pokojach umeblowanych”. Pan prof. F. A. Ossendowski dopiero powrócił z wędrowki po naszej okolicy. Jest trochę zmęczony podróżą od rana do wieczora w dniu dzisiejszym, ale na twarzy chwytny przejawy wrażeń jakich doznał, wędrując po naszej okolicy.

Rozmowa nasza rozpoczyna się o tych wrażeniach.

— Proszę pana — mówi popularny pisarz — podróżnik — jestem cały przepelnięty wrażeniami, ja-

kich doznałem w Augustowsko-Suwalskiem. Dopiero powróciłem i mam jeszcze je nieuporządkowane, a w dodatku jestem niemi poprostu przytłoczony. Dlatego wybaczy pan, że będę mówił o nich zupełnie swobodnie.

— Właśnie o to chodzi Panie Profesorze — wtrącam uwagę, — żeby Pan Profesor tak, na gorąco podzielił się z nami swojemi wrażeniami z wędrowki w upalny lipcowy dzień po naszej okolicy.

— Okolice są przecudne, odznaczają się bogactwem rozmaitych krajobrazów; są dogodnym, a wielce urozmaiconym i ciekawym terenem dla turystów, sportowców, letników i t. p.; można tutaj urządzać wspaniałe wycieczki piesze, rowerowe, samochodowe i wodne. Poza to pływani, wioślarstwo, żeglarstwo, wędkarstwo, polowanie i inne mają tutaj wspaniałe warunki naturalne. Słowem — teren to bogaty nie tylko dla Polski, ale i dla zagranicy.

— Pan Profesor uważa — wtrącam pytanie, że nasza okolica może zainteresować cudzoziemców.

— Tak, uważam, że spotkają tutaj to, czego nie można zobaczyć nigdzie. Proszę Pana — ciągnie dalej nasz czcigodny rozmówca — ja znam kraje europejskie i pozaeuropejskie — jednak nigdzie nie spotkałem tak swoiście ciekawych ze względu na swoje naturalne, nieomalże pierwotne bogactwo krajobrazów, jak tutaj.

— Czy Pan Profesor ma zamiar co napisać dla zagranicy i o naszej okolicy?

— Tak, mam zamiar wydać książkę w kilku językach. Zamówiłem już przeszło 150 zdjęć z tej okolicy u J. Rotsztejna. Uważam, że trzeba zagranicę tą okolicą zainteresować. Cudzoziemców ona zainteresuje i pociągnie. U siebie, na zachodzie z takimi oryginalnie pięknymi krajobrazami się nie spotkają.

— A jak przedstawia się sprawa naszego terenu w porównaniu z innymi terenami turystycznymi Polski?

— Znamy wszyscy nasze polskie góry. Niemi się zachwycamy. Ale już po trzech dniach wędrówki spotykamy naogół te same krajobrazy. Tutaj mamy ich bogatą różnorodność, na każdym kroku stykamy się z różnie pięknymi obrazami. Podróżując po tej ziemi, ani na chwilę nie doznajemy uczucia nudy: — wszystko jest ciekawe, wszystko przykuwa nasz wzrok.

— Panie redaktorze — ciągnie dalej Profesor — w Polsce jest jeszcze ciekawe dla turystyki Polesie; ale dzięki jego krajobraz ma charakter zupełnie inny, bardziej niedostępny dla szerszej turystyki. Krajobraz pojezierza Augustowsko-Suwalskiego jest nie tylko dostępny, ale więcej ujmujący od poleskiego i górskiego.

Panie Profesorze, w jakim kierunku winna pójść praca na miejscu, żeby teren nasz więcej udostępnić

dla szerszego ruchu turystyczno-letniskowego.

— Kierunek tej pracy jest rozpoczęty; widzę, że robi się tutaj dużo. Wycieczki tej pracy oglądałem. Jest ona na dobrej drodze. Może należałoby przyspieszyć jej tempo.

— Co Pan Profesor uważa za wskazane do zrobienia?

— Sądzę, że należałoby, aby powstały skromne, w polskim stylu urządzone domki drewniane o charakterze schroniskowo-letniskowym. Nie potrzeba się tutaj wysilać na luksusowe urządzenie, ale zwyczajne, prymitywne, lecz estetycznie lokale, dopasowane swym charakterem do charakteru tej ziemi powinny wyrastać gdzieś w miejscach dzikich, puszczańskich. Dobrze byłoby nawet urządzić parę domków na krypach, w których można byłoby ulokować się i pływać po jeziorach przez kilka dni. Co to, np., za cudowna podróż byłaby w takim domku pływającym od Augustowa kanałem do Mikaszówki. — To rozkosz.

— A co należałoby zrobić dla turystyki pieszej i innej, oraz ochrony przyrody?

— Trzeba wytyczyć jej plany, drogi z odpowiednimi wskazówkami i napisami. Dobrze byłoby opracować szczegółowe plany wraz z dokładnymi informacjami w formie przewodników dla wycieczek jedno, dwu, trzy i więcej — dniowych; tak, że każdy kto przyjedzie, żeby mógł taką książeczkę — przewodnik dostać, co ogromnie ułatwia poruszanie się w terenie i czyni turystykę bardziej planową i celową.

— Pan Profesor wspomniał o napisaniu książki w obcych językach? Czy to będzie książka o okolicach Augustowa?

— Mam właśnie zamiar to zrobić.

— A czy i w polskim?

— Tak.

— Będziemy się starać, jak wyjdzie, rozpowszechnić ją i wśród naszego społeczeństwa: — niech pozna głos popularnego pisarza o swojej ziemi.

— A teraz, Panie Profesorze, właśnie w celu propagandy wydajemy ilustrowany numer turystyczno-krajoznawczy.

— Czy Pan Profesor nie był łaskaw napisać nam coś o naszej ziemi do tego numeru.

— Bardzo chętnie, przyślę, zaraz jutro...

Dziękujemy za rozmowę i obiecany artykuł; żegnając się zapraszamy do Augustowa.

A. KARP.

## Wspomnienie o dawnej szkole.

W niepodległej POLSCE rok szkolny jakże się różni od przedwojennego!

Dziś mamy ustaloną datę i ścisłą. W tym czasie w całej Polsce miliony dzieci z teczками podążą do

szkoły, nawet godzina czy kwadrans nie jest obojętny dla dzisiejszego ucznia. Wszystko rozpoczyna się jak pod uderzeniem różdżki czarodziejskiej. Zaroją się boiska szkolne, wypełnią się sale — szkoła odezwie

się gwarem i śpiewem dziecięcym. Napróżno, by ktoś się trudził w pierwszym dniu nauki szkolnej znaleźć ucznia przy paszeniu krów lub gęsi.

Cała młodzież w wieku szkolnym podążyła wypełnić swój obowiązek względem społeczeństwa i Ojczyzny. Czas wakacyj był poto, żeby nabrać sił do skoku od 20 sierpnia, którym uczeń musi przesadzić I półrocze. Podczas przerwy nabierze tchu do przesadzenia II-go, które kończy się 15 czerwca. I tak dziecko musi się zmagać przez lat 7, żeby z dumą mógł powiedzieć już młodzieniec: Wypełniłem pierwszy obowiązek, nałożony na mnie przez Ojczyznę i jestem uodporniony na trudy i prace, jakie mnie czekają zanim zdobędę tytuł dobrego obywatela.

Jeżeli teraz przeniesiemy się myślą do tych czasów przedwojennych i przypomnimy sobie pierwszy dzień pobytu w szkole, jakaż ogromną różnicą zauważymy w traktowaniu ucznia i w nastawieniu wychowawczem.

Po dzwonku do klasy wchodził — „Gaspadin uczytel”. — Obrazy i portrety były jakieś obce, dalekie, a nawet wrogie. Spoczątku dziecko z zaciekawieniem oglądało je, później z obojętnością, a wreszcie, gdy nauczyciel kazał za sobą powtarzać aż do nauczenia się napamięć imiona, nazwiska i tytuły cesarza i jego całej rodziny — odnosiło się do nich z nienawiścią.

A w ciągu roku pracy szkolnej ileż to przykrości i zniechęcenia wsączała w duszę dziecka dawna szkoła. Kazano nam uczyć się napamięć nazw wszystkich rosyjskich gubernij, zatrudnienia ludności i t. p. rzeczy, które niczem nie były związane z naszymi potrzebami. Przeciwnie, do każdej, nazwy rosyjskiej czy to postaci historycznej czuło się nieprzepartą, niechęć; a jednak musiało się o nich wiedzieć. Albo nauka języka rosyjskiego! Z jakąż obrzydliwością odbywała się, poczynając od tego, gdy nauczyciel brał literkę z abecadła ruchomego i pokazując uczniom mówił — „Eto bukwa A”, — a kończąc na odmianach gramatycznych i zapamiętaniu wyrazów o wyjątkowo trudnej pisowni. Nauka historii była istną torturą moralną, bo we wszystkich podręcznikach wyolbrzymiano zasługi i cnoty postaci historycznych od czasów Rurykow do łaskawie panującego Romanowa.

O Polsce była tylko wzmianka, że to kraj, o którym niema co mówić. A często zdarzało się, że nauczyciel uzupełniał lekcje powiedzeniem: „Pol-szu Palaczki na małakie prochleballi\*\*”).

A jednak dziecko dowiedziało się w miarę rozwoju, że podręcznik rosyjski historii to zbiór kłamstw o Polsce, że Polska miała swoich bohaterów bez porównania więcej niż olbrzymia Rosja, że ci nasi bohaterowie to byli ludzie pełni rycerskich cnót

i nigdy nie splamili się żadnymi rzeziemi, że Polska była krajem wolności w porównaniu z niewolniczą Rosją.

Wychodząc z dawnej szkoły młodzieniec wynosił cierpki, gryzacy osad na dnie duszy i uprzedzenie do nauczyciela, który wbijał te cudowności „łapami” lub harapem.

Jeżeli teraz porównamy stosunek ludności do szkoły to również nie znajdziemy tu wielkich podobieństw: Dawniej nauczyciel przyjmował tych uczniów, którzy chcieli chodzić do szkoły, ewentualnie których rodzice posyłali. Te szkoły, w których normalnie rozpoczyna się nauka, należały do nielicznych wyjątków. Zazwyczaj nauka rozpoczynała się w adwencie lub po Bożem Narodzeniu i trwała do Wielkiejnocy, czyli w okresie niepasienia. Do zapisu uczniów przywozili rodzice. Zapisom takim towarzyszyły zwykle obfite datki dla nauczyciela. Skala datków była bardzo rozległa, począwszy od kwot pieniężnych a kończąc na jajach, masle, serze, kiełbasach, szynkach, drobiu, prosiętach lub nawet i większych okazach hodowlanych.

Do pewnej szkoły przywiózł ojciec syna do zapisu i mówi do nauczyciela: „Przywiozłem panu dwa barany”, jednego do szkoły — drugiego do chlewa. I rzeczywiście: chłopiec miętosił czapkę stojąc przed nauczycielem a na wozie beczał duży baran ofiarowany nauczycielowi.

Nie trudno nam dziś domyślić się, który z tych dwóch „baranów” sprawił większą przyjemność nauczycielowi. Ludność tutejsza umiała ocenić pracę nauczyciela. Dobry nauczyciel, był ogromnie szanowany. Jeżeli kiedy potrzebował furmanki czy innej posługi od miejscowej ludności, to wystarczyło tylko wspomnieć o tem, a natychmiast zgłaszało się wielu ochotników.

Branie zapłaty za furmankę od nauczyciela lub nieprzyjęcie przez niego datku (wykupu) uważano za śmiertelną obrazę.

Ponieważ byli różni nauczycielowie więc i ustosunkowanie się do nich ludności było różne, niektórych nienawidzono nawet, kryto się przed nimi jak przed szpiegami.

Oprócz szkół państwowych, o których była wyżej mowa, w każdej prawie większej wiosce była szkoła prywatna, (jeżeli można ją było nazwać szkołą)

Jak tylko ziemia zamarzła, śniegi przykryły ją, a dziatwa uwolniła się od pasienia i wyprawiała psoty w domu, wtedy poważniejsi gospodarze zbierali się i radzili kogo tu zgodzić na nauczyciela. Najczęściej wybierano takiego nauczyciela z pośród dzia-dów włóczących się po okolicy, lub pastuchów czy też innych ludzi bez określonego zajęcia. „Nauczyciel” taki co dzień zmieniał swoją salę szkolną, bo tam była szkoła gdzie nauczyciel stołował się, a po-

\*) Polskę Polacy z mlekiem zjedli.

nieważ karmiono go tylko przez jedną dobę więc i sale szkolne były jednodniowe.

W dużej izbie zasiadał na krzesle taki nauczyciel, w rękę trzymał ogromny kij, mina groźna, a dokoła niego na ustawionych ławach siadali uczniowie i każdy uczył się głośno — sylabizując.

Każdy z uczniów miał inną książkę. Jeden „Ołtarzyk Złoty” lub taką książkę do nabożeństwa, jaka w domu była, inny zgola na kalendarzu uczył się — nauka szła z całym rozmachem.

Kij, groch lub gryka pod kolana na klęczkach były pomocnikami nauczyciela. W czasie takiej nauki wieś musiała wystawiać wartownika, żeby broń Boże żandarm czy policjant rosyjski nie zastał takiej szkoły bo to groziło kryminałem. W wypadku wykrycia tajnej szkoły przez Moskali nauczyciel otrzymywał „kijowanie” i bywał przepędzony, gdzie gorzki pieprz rośnie, a wieś płaciła kontrybucję, chyba że łapówką dało się zatuszować sprawę.

W. FEINER.

## Na marginesie „naszych rocznic”.

Dorocznym zwyczajem odbywają się w naszym mieście rocznice ważniejszych wydarzeń historycznych. Odbywa się to w ten sposób, że na tydzień lub dwa przedtem powołuje się Komitet (zwykle z tych samych osób złożony), który obmyśla sposoby zorganizowania obchodu. Komitet taki już po roku tak się wysili, że kiedy w następnym roku zajdzie potrzeba znowu obmyśleć program jakiegoś obchodu, to chociaż każdy z członków Komitetu ma dużo dobrej woli i czuje, że należałoby wnieść coś nowego do programu, to jednak kończy się na szablonowych defiladach, akademjach i t. p.

Nic dziwnego, że w takich warunkach obchody zamiast pobudzać ducha w społeczeństwie przynoszą coraz większe zubożenie i nudę. Nie byłoby narzekania na nadmierną ilość obchodów, gdyby było urozmaicenie w ich organizowaniu.

Wspomniałem o jednych przyczynie t. j. powoływanie do Komitetu jedynie i tych samych ludzi.

Drugą przyczyną jest spóźnione zazwyczaj tworzenie Komitetów, które są zmuszone nieraz „na kolanie” robić program — wobec czego trudno jest coś porządnie zrobić.

Sprowadzam rozważania na tory praktyczne. Najbliższą rocznicą przypadającą w tym roku, jest

dzień 11. XI. Święto Niepodległości. — Niepodległość naszą zawdzięczamy poległemu, a często nieznanemu żołnierzowi polskiemu. Ktoby się znalazł w obliczu licznych mogił żołnierskich na naszym cmentarzu musiałby dodać, że nie tylko nieznanemu, ale i *zapomnianemu* przez współczesne społeczeństwo — żołnierzowi. Przychodzi mi na myśl porównanie do murzyna, który zrobił swoje i jest już niepotrzebny. I rzeczywiście za kilka lat i śladu nie będzie po tych mogiłach nietylko w pamięci społeczeństwa, ale i na cmentarzu.

Mogila żołnierza poległego w walce o Niepodległość Ojczyzny powinna być pomnikiem wiecznym, powinna być księgą otwartą, z której uczyć się mają młode pokolenia, jak należy kochać Ojczyznę.

Na taki pomnik musi się nasze miejscowe społeczeństwo zdobyć i wierzymy że zdobędzie się o ile powstanie w tym kierunku jakaś inicjatywa.

Do 11-go listopada mamy jeszcze 2 miesiące czasu. Doprowadźmy zapomniane mogiły do porządku, chociażby takiego jakiego, jak to jest na cmentarzu w Suwałkach. Zapalenie np. symbolicznego znicza na grobach poległych, byłoby pełnym wzruszenia punktem programu Święta Niepodległości w królewskim grodzie Augustowie.

LEON KOFFLER

Reportaż ze swojszczyzny zagranicznej — (I Kurs Pol. Naucz. Zagr.)

## Nasza awangarda—Było ich czterdziestu...

### I ETAP.

Raz, dwa, trzy, cztery — miarowe, jednostajne tempo. Gwizdek jest łącznikiem. Rytmika jest w całej pełni. Ciało gestykuluje: ramioną w bok, wpród — prężyć! zwrot tułowia w prawo — stopy spięte!

Ciała należycie funkcjonują. Sprawność dominuje...

Pierwszy paragraf porządku dziennego dobiega finiszu—doza godzinnego ruchu cielesnego od siódmej do ósmej zakończona.

Ciało z bezwładności zaszeregowano do pracy... Zarazem wprawia się do P. O. S-u i innych konkurencyj...



nieważ karmiono go tylko przez jedną dobę więc i sale szkolne były jednodniowe.

W dużej izbie zasiadał na krzesle taki nauczyciel, w rękę trzymał ogromny kij, mina groźna, a dokoła niego na ustawionych ławach siadali uczniowie i każdy uczył się głośno — sylabizując.

Każdy z uczniów miał inną książkę. Jeden „Ołtarzyk Złoty” lub taką książkę do nabożeństwa, jaka w domu była, inny zgoła na kalendarzu uczył się — nauka szła z całym rozmachem.

Kij, groch lub gryka pod kolana na klęczkach były pomocnikami nauczyciela. W czasie takiej nauki wieś musiała wystawiać wartownika, żeby broń Boże żandarm czy policjant rosyjski nie zastał takiej szkoły bo to groziło kryminałem. W wypadku wykrycia tajnej szkoły przez Moskali nauczyciel otrzymywał „kijowanie” i bywał przepędzony, gdzie gorzki pieprz rośnie, a wieś płaciła kontrybucję, chyba że łapówką dało się zatuszować sprawę.

W. FEINER.

## Na marginesie „naszych rocznic”.

Dorocznym zwyczajem odbywają się w naszym mieście rocznice ważniejszych wydarzeń historycznych. Odbywa się to w ten sposób, że na tydzień lub dwa przedtem powołuje się Komitet (zwykle z tych samych osób złożony), który obmyśla sposoby zorganizowania obchodu. Komitet taki już po roku tak się wysili, że kiedy w następnym roku zajdzie potrzeba znowu obmyśleć program jakiegoś obchodu, to chociaż każdy z członków Komitetu ma dużo dobrej woli i czuje, że należałoby wnieść coś nowego do programu, to jednak kończy się na szablonowych defiladach, akademjach i t. p.

Nic dziwnego, że w takich warunkach obchody zamiast pobudzać ducha w społeczeństwie przynoszą coraz większe zubożenie i nudę. Nie byłoby narzekania na nadmierną ilość obchodów, gdyby było urozmaicenie w ich organizowaniu.

Wspomniałem o jednych przyczynie t. j. powoływanie do Komitetu jedynie i tych samych ludzi.

Drugą przyczyną jest spóźnione zazwyczaj tworzenie Komitetów, które są zmuszone nieraz „na kolanie” robić program — wobec czego trudno jest coś porządnie zrobić.

Sprowadzam rozważania na tory praktyczne. Najbliższą rocznicą przypadającą w tym roku, jest

dzień 11. XI. Święto Niepodległości. — Niepodległość naszą zawdzięczamy poległemu, a często nieznanemu żołnierzowi polskiemu. Ktoby się znalazł w obliczu licznych mogił żołnierskich na naszym cmentarzu musiałby dodać, że nie tylko nieznanemu, ale i *zapomnianemu* przez współczesne społeczeństwo — żołnierzowi. Przychodzi mi na myśl porównanie do murzyna, który zrobił swoje i jest już niepotrzebny. I rzeczywiście za kilka lat i śladu nie będzie po tych mogiłach nietylko w pamięci społeczeństwa, ale i na cmentarzu.

Mogiła żołnierza poległego w walce o Niepodległość Ojczyzny powinna być pomnikiem wiecznym, powinna być księgą otwartą, z której uczyć się mają młode pokolenia, jak należy kochać Ojczyznę.

Na taki pomnik musi się nasze miejscowe społeczeństwo zdobyć i wierzymy że zdobędzie się o ile powstanie w tym kierunku jakaś inicjatywa.

Do 11-go listopada mamy jeszcze 2 miesiące czasu. Doprowadźmy zapomniane mogiły do porządku, chociażby takiego jakiego, jak to jest na cmentarzu w Suwałkach. Zapalenie np. symbolicznego znicza na grobach poległych, byłoby pełnym wzruszenia punktem programu Święta Niepodległości w królewskim grodzie Augustowie.

LEON KOFFLER

Reportaż ze swojszczyzny zagranicznej — (I Kurs Pol. Naucz. Zagr.)

## Nasza awangarda—Było ich czterdziestu...

### I ETAP.

Raz, dwa, trzy, cztery — miarowe, jednostajne tempo. Gwizdek jest łącznikiem. Rytmika jest w całej pełni. Ciało gestykuluje: ramioną w bok, wprzód — prężyć! zwrot tułowia w prawo — stopy spięte!

Ciała należycie funkcjonują. Sprawność dominuje...

Pierwszy paragraf porządku dziennego dobiega finiszu—doza godzinnego ruchu cielesnego od siódmej do ósmej zakończona.

Ciało z bezwładności zaszeregowano do pracy... Zarazem wprawia się do P. O. S-u i innych konkurencji...

Świetnie zbugowana młodzież płci obojga — czerstwość ujawnia się na każdej twarzy.

Zajmują miejsca. Pierwsza konkurencja przygotowana — śniadanie...

## II ETAP.

Płody naturalne, surowce, fabrykaty, żegluga, port, import, eksport — zagadnienia współczesne naszego kraju, poszczególnych środowisk.

Praca, płaca, emigracja, imigracja — zagadnienia kolonialne, asymilacji, zachowania odrębności narodowej.

Przykłady rozwoju wytwórczości — gigantyczne wysiłki, rynki zbytu, wnioski...

Rolnictwo, przemysł, handel, kultura, oświata —

HENRYK KODŹ.

## JUDASZ i DZIEWCZYŃKA.

*Ju ciebie wcale się nie boję,  
I nie wiem nawet czemu sama,  
Chociaż przed tobą ostrzegala  
Dzisiaj jeszcze mię kochana mama.  
Lubię być grzeczną i mamusi.  
Nie sprawiam nigdy zmartwień sobą,  
Lecz coś mi mówi, tak być musi  
Ze mimo to, chcę mówić z tobą.*

*Jakiś ty biedny i okropny,  
Jak brzydko coś ci z oczu świeci  
Nie dziwię się że cię nie lubią  
Nie tylko starzy, lecz i dzieci.  
Ubranie ci się w łachman zdarło  
I twarz zsiniała i skrzywiona,  
I płacząc, do tej czarnej ziemi  
Kurczowo tulisz swe ramiona.*

*Pocóżes zrobić to Judaszu?  
Żebyś mi przed tem rzekł?, — z ochotą  
Bylebyś nie brał tych srebrników,  
Dałabym ci mój pieniądz złoty.  
I Nauczyciel byłby z nami,  
I tak jak zawsze pieścił dzieci,  
Bylebyś coś rzekł, to tatuś przecie  
Dałby pieniędzy ci jak śmieci.*

*A dzisiaj ty rozpaczasz z bólu  
I wszyscy cię dziś nienawidzą,  
I nawet ręce twoje owych  
Srebrników wziętych już się brzydzą  
I żal mi ciebie zły Judaszu,  
Chodź do mnie — przestań już rozpaczać,  
Jażem nie taka, jak ci inni,  
Bo On wszak kazał nam przebaczać!*

omawianie powyższych dziedzin. Propaganda w środowiskach obcych.

Sprawozdania ze środowisk poszczególnych krajów — porównywania, analogie, potrzeby, możliwości kontaktu — dyskusje...

Wprowadza się konkretnie w bieg problemów, dostarcza się materiały. Referuje się i komentuje się w czasie pięciogodzinnych danych codziennie od dziewiętej do trzynastej kwintesencję programu.

Omawiają pomysły, sposoby, przygotowania, zorganizowania, zmontowania przerobionego materiału.

Pozostaje: wykonanie w terenie, na placówkach, na posterunku, w regjonie.

## III ETAP.

Po spożyciu obiadu — małe pogawędki. Przygotowują się do zawodów międzynarodowych na boisku seminarjalnym.

Zawodnicy na posterunkach. Gwizdek. Gra rozpoczęta.

Podać! mocno! — ruszać się! — nawołuje jugosłowiańska drużyna; dobra! — prawi holenderska; szybko reagować! — podnosi belgijska; nie zmieniać miejsc; — niemiecka! — walić — estońska! nie popychać się czechosłowacka! — górą rumuńska! — To siatkówka na deser.

Zawodnicy tychże państw, którzy są słuchaczami tegoż kursu uprawiają się również do sportu wodnego.

Zarazem przygotowanie do pracy w organizacjach młodzieżowych — sport, harcerstwo.

Wędrują po naszych jeziorach — mają ogromne zadowolenie z pobytu w okolicach augustowskich. Jeziora i puszcza działają doskonale...

Kierownik kursu oświadcza, że zamierza się wybudować przystań dla tej awangardy zagranicznej.

## IV ETAP.

Po posiłku następuje etap dalszej pracy.

Poezja porywa — piano, forte... Żywe słowo ma głos. Recytacja zespołowa.

Zamiast aktówek, reżyserji, amatorstwa, dekoracji wprowadza się sztukę żywego słowa w zespole. Taka recytacja ma swój walor, znaczenie i wartość.

Ta droga pracy podoba się awangardzie i będzie zastosowywana w szkołach i organizacjach pozaszkolnych.

Poświęcają z tej dwugodzinnej recytacji nieco czasu na sprawy społeczne z naszego regjonu. Odbywa się konferencja z udziałem przedstawicieli miejscowych organizacji społecznych w celu nawiązania praktycznego i faktycznego kontaktu.

Zainteresowanie i wybitny udział — informuje nas p. Kierownik — wykazał augustowski Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, który zaangażował się

przez założenie przy Tow. sekcję Polonji Zagr. Sekcja ta podjęła się zaopiekować jakąś placówką zagraniczną. W ten sposób powstanie więź, łącząca nasze placówki z zagranicznymi.

Konferencja w celu ustalenia form współpracy z krajem zakończona.

## V ETAP.

Kaden-Bandrowski, Goetel, Ossendowski, Sieroszewski, Berent, Parandowski, Tuwim, Staff, Słonimski, Wierzyński, Reymont, Żeromski, Tetmajer, Orkan, Asnyk, Wyspiański, Kasprówic, Sienkiewicz, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Niemcewicz, Brodziński, — kontakt z literaturą, czytelnictwo. Uzupełnienia wiadomości: romantyzm, pozytywizm, impresjonizm, modernizm, naturalizm, futurizm, ekspresjonizm, neoromantyzm—dzieła współczesnych pisarzy.

Próby, prace, sprawozdania, dyskusje—to praca w świetlicy do godziny dwudziestej z nadwyżką. Potem następuje zasłużony odpoczynek.

Zajmują się przedewszystkiem problemami współczesnymi naszego kraju, nie zaś zagadnieniami metodyczno-pedagogicznymi. Tu odbywa się praca laboratoryjna, mająca wykazać i wynajdywać przesłanki, zmierzające do rozwiązania pewnych potrzeb i kwestyj na terenach zagranicznych.

## KIEROWNIK

Wyjeżdża do Francji. Pracuje w szkolnictwie, jako nauczyciel. Obejmuje stanowisko instruktora oświaty pozaszkolnej przy naszej ambasadzie paryskiej.

Zrozumiał, że nauczyciele, jako obywatele innych państw oraz, jako absolwenci innych zakładów naukowych — nie mają możliwości należytego opanowania kultury polskiej, przeto zachodzi potrzeba doksztalcenia i samokształcenia.

Otóż nadzwyczaj energiczny i oddany sprawie propagandy kultury naszej w środowiskach Polonii zagranicznej, p. Janusz Antoni Wiącek, daje inicjatywę, przygotowuje i realizuje pod indywidualną odpowiedzialnością I kurs wakacyjny dla nauczycielstwa z terenów zagranicznych

Kurs ten jest wyrazem tendencji samokształceniowej — zbliżenia się, kontaktu z krajem i organizacją nauczycielską.

Komisja Pomocy Nauczycielstwu, pracującemu zagranicą, istniejąca przy Zarządzie Głównym Związku Naucz. Pol. — grupuje nauczycieli, którzy pracowali zagranicą i wrócili do kraju. Mając doświadczenie, wiedząc w jakich warunkach pracuje się w tych krajach — zrozumieli, jaką rolę może odegrać uświadomiony społecznik na obczyźnie.

Przybyło ich czterdziestu... Zadowoleni. Przyjęto ich nadzwyczaj gościnnie. Odwiedziło ich kilku wizytatorów i naczelników wydziałów szkolnych — kurs wywiązał się z zadania i indywidualna odpowiedzialność zatryumfowała.

J. WITK.

# O „Nasz Głosik”.

## Ilustrowane piśmko regionalne dla dzieci.

Na jubileuszowym zjeździe nauczycielstwa Oddziału Powiatowego Z. N. P. wysunięta została w dyskusji nad zagadnieniami pedagogiczno-społecznymi *myśl* wydawania regionalnego piśmka dla dzieci.

Myśl pozostała żywą myślą do chwili obecnej. W roku bieżącym nadszedł czas, aby ją wcielić w życie pedagogiczne na naszym terenie. Bowiem mocne pochylenie regionalistyczne w nowych programach, jeżeli ma stać się rzeczywistością codzienną w nowym wychowaniu dziatwy naszej—poza całym szeregiem różnych prac, jakie czekają na wykonanie — wymaga i odpowiedniego dla dzieci piśmka, w którym można byłoby we właściwy sposób wszystkie wartości regionalne, zarówno z przeszłości, jak i terażniejszości, dzieciom podawać, oraz je same wciągać do pracy poznania i świadomego umiłowania tej najbliższej im ziemi, na której ich dziadowie żyli

i pracowali, oraz i one same żyją i będą żyć i pracować w przyszłości.

Zadania takiego piśmka, naszym zdaniem, w krótkości byłyby następujące:

1. budzenie wśród dzieci świadomego poznania i umiłowania własnego regionu;
2. rozwijanie w dzieciach czci i umiłowania dla pracy w regionie, dokonanej w przeszłości i dokonywanej się współcześnie;
3. umożliwianie dzieciom wzajemnego poznawania i świadomego pokochania się wszystkich dzieł w regionie;
4. wyłonienie wśród dzieci talentów w poszczególnych dziedzinach twórczości dziecka;
5. dostarczanie wartościowego materiału z regionu do pracy dzieci w szkole;
6. przygotowanie świadomych kadr czytelników prasy regionalnej;

7. przedstawianie w ilustracji, słowie, melodji piękna krajobrazu, zabytków przyrody, pamiątek historycznych i t. p. przy współudziale dzieci;

8. pokazywanie dzieciom owoców pracy starszego społeczeństwa, podpatrywanej i chwytanej przedewszystkiem przez same dzieci;

9. informowanie o zabawie, pracy i życiu dziecka w szkole i w domu w różnych miejscowościach naszego regionu;

10. zapoznanie dzieci z instytucjami państwowymi, samorządowymi i społecznymi w regionie;

11. organizowanie wśród dzieci konkursów krajoznawczych, wycieczkowo-turystycznych po regionie, literackich, rysunkowo-malarskich, gospodarczych, sportowych i t. p.

12. organizowanie z wybranymi dziećmi prasowych zebrań dziecięcych w różnych punktach regionu.

13. organizowanie zbiorów pomocy naukowych z regionu dla poszczególnych szkół w regionie.

Organizację dziecięcej pracy prasowej wyobraźmy sobie w sposób następujący:

1. Przy każdej szkole powstaje lokalny komitet redakcyjny, w skład którego wchodzi przedstawiciele poszczególnych klas danej szkoły. Komitet ten organizuje prasową pracę wśród dzieci danej szkoły. Przewodniczący tego Komitetu utrzymuje kontakt z redakcją pisemka i zakwalifikowane prace wysyła redakcja.

2. Z lokalnych komitetów redakcyjnych i redakcji pisemka tworzy się Naczelny Komitet redakcyjny. Zebrania naczelnego komitetu odbywały się raz w rok po zamknięciu rocznej pracy w różnych punktach regionu.

Pisemko „Nasz Głosik“ nie może drożej kosztować, jak 5 groszy numer. Wychodzić winien co 10 dni w formacie ósemki o 8 stronicach druku wraz z ilustracjami. Aby był samowystarczalny musi mieć minimum 1500 prenumeratorów, czyli na każdego nauczyciela wypadłoby dostarczyć około 10 prenum.

Pisemko' byłoby samodzielne, wydawane przez Poradnię Pedagogiczną w Augustowie.

Obecnie jako konkretny przykład dajemy do obecnego numeru „Naszego Głosu“ okazowy nr. „Naszego Głosiku“ w formie dodatku, wydanego nakładem Poradni Pedagogicznej Ogniska Augustów i Oddz. Pow. Z. N. P. w Augustowie celem przejrzania i przemyślenia tego zagadnienia.

Jeżeli pisemko ma się ukazywać dla dzieci, prosimy o niezwłocznie wypowiedzenie się w tej sprawie, biorąc za podstawę uwagi w niniejszym artykule, załączony dodatek i potrzeby programowe, oraz o nadsyłanie zamówień prenumeracyjnych.

Redakcja i Poradnia Pedagogiczna ze swej strony omówiła tę sprawę z panem Inspektorem Szkolnym Obwodu Suwalskiego. Pan Inspektor ustosunkował się do tej pracy bardzo życzliwie i zatwierdzająco.

H. KODŹ.

## Nasza kronika miesięczna.

**Akcja powodziowa. Zirytowana dama. Jesteśmy nieinteligentni! Ulica króla Batorego. Hajdawery na ulicach. Uwaga panowie mniejszość narodowa!**

Obecnie całe społeczeństwo powiatu augustowskiego zajęte jest intensywną pracą pomocy powodziąom. Klęska która nawiedziła tereny południowe Polski znalazła głęboki oddźwięk współczucia wśród mieszkańców Augustowszczyzny. Utworzył się Komitet Powiatowy, który wyłonił odpowiednie sekcje. Sekcje te pracują należycie i owocnie. Zebrano już w gotówce około 1000 zł. dobrowolnych ofiar nie licząc w tem sumy uzyskane przez opodatkowanie się dobrowolne urzędników w wysokości 1% od poborów na czas nieograniczony.

Tyle utyskujemy nieraz na brak lepszych i szlachetniejszych porywów społeczeństwa, a tu trzeba przyznać że opinia dotychczasowa była nieco nieprawdliwą. To zrozumienie potrzeby pomocy, świadczy wyraźnie o tem, że w momentach potrzeby, społeczeństwo potrafi godnie stanąć.

Nie brak i w tej pracy stron nie zupełnie jasnych. Są jednostki które pod płaszczykiem pomocy bliźniemu potrafią myśleć nie najgorzej o swoich osobistych interesach. Irytowała się mocno pewna dama, że

koncert niejakiego p. Perkowicza nie miał powodzenia, pomimo, że 30% zysku mieli otrzymać powodziąnie. Irytowała się owa madame, że miejscowa ludność jest tak nieinteligentną i że nie biegła od domu do domu z biletami na ów koncert sławnego śpiewaka.

Trudno, jesteśmy prawdopodobnie za mało inteligentni, żeby wtrzywać gwałtem bilety na przedstawienie z którego 70% zainkasuje sobie na własny użytek jakaś jednostka. Pozostawiamy to do decyzji każdego melomana, który może sam sobie bilet kupić.

Jeden mój przyjaciel słuchał długo wywodów owej damy i wreszcie zaproponował jej, że chętnie zgodzi się przyjąć sto złotych pod warunkiem, iż będzie musiał zwrócić trzydzieści na powodziąnie. Nie wiem co mu na to odpowiedziała owa paniusia, gdyż nie chciał tego mi powiedzieć, tylko śmiał się jak szalony.

Jeżeli już mowa o powodziąniach, to należy przypomnieć sobie że i u nas deszcz kilkakrotnie lał jak

z cebra. Chociaż nie zagraża nam naprzykład wylew z Necka czy Sajna, jednak po ulicy króla Batorego mało było ryzykantów do spaceru. Najprzyjemniej było siedzieć w cukierni i przyglądać się jak niektórzy ludziska mierzyli głębokość ulicy przy pomocy własnych pedałów, nurzając się po kolana i okrutnie śmiesznie wymachując rękami.

Jednakowoż podczas pogody trzeba przyznać że owa królewska ulica doprawdy ładnie wygląda. Po uporządkowaniu ostatecznym ustały różne narzekania. Dziś już nikt nie poucza brukarzy i nie zżyma się na Magistrat.

Letników było sporo. Łaziło to bractwo „świętego Włóczykija” po okolicach jak meszka. Niektóre panusie nawet w szerokich hajdawerach spacerowały po ulicach ku zgorszeniu naszych pocziwych gospodyń wiejskich. Tej mody nauczyły się niektóre

osoby miejscowe.

Może to i doprawdy wygodnie ale trochę... jako nie fason, jakby powiedział b. grecki minister Papanagalos.

Drażliwe zwykle społeczeństwo żydowskie stało się jeszcze drażliwsze. Obecnie wystarczy jakiemuś mlekossaczowi nie umiającemu się przyzwoicie zachować powiedzieć parę słów, już robi się z tego gwałt i antysemityzm. Uwaga panowie! mniejszość narodowa! Nie stwarzajcie haseł w naszym pocziwym Augustowie nieistniejących, pozostawcie to Hitlerowi w Niemczech. U nas w Polsce mam wrażenie, mamy co innego do roboty i wszelkie ekscesy raz na zawsze zostały przez Rząd i ogromną większość potępione. A jeżeli zajdzie jaki wypadek różnicy zdań pomiędzy dwoma ludźmi, to się zupełnie inaczej nazywa.

## Z niwy wspólnego dorobku:

# Co robi Zw. Strzelecki w Józefowie.

W otrzymanych przez tut. Oddział Z. S. pismach: jak: „Strzelec”, „Strzelec i Rezerwista” i „Nasz Głos”, oraz innych czyta się różne artykuły dotyczące postępu i pracy, urządzanych imprezach i t. p.—w różnych oddziałach Zw. Strzel. Jedynie ze wstydem przyznać trzeba, że nasz Oddział Z. S. w podobny sposób nigdy jeszcze dotychczas żadnego znaku życia o sobie nie dawał, pomimo że istnieje od m-ca lutego 1928 roku i powyższe prace także prowadzone są nie słabiej może od innych oddziałów. To też stosując się do przysłowia „że nie święci garuki lepią” postanowiłem zebrać się na odwagę i opisać o swoim oddziale Z. S. podając w skróceniu niektóre dane od początku istnienia takowego.

Oddział Związku Strzeleckiego w Józefowie, powstał z inicjatywy jednego z członków tegoż — ob. Olszewskiego Piotra. Stan obecny oddziału liczy 31 osób, w tem 2 kobiety, z których jedna jako Kierowniczką miejscowej szkoły jest Ref. Wych. Obyw., druga zaś jest żoną w/w. członka. Kobiety te poza zwykłymi obowiązkami rodzinnymi odziennego życia domowego i obowiązkami względem organizacji, poświęcają się bezinteresownej pracy oddziałowej w innych sprawach jak utrzymanie porządku estetycznego i dekoracje Świątlicy i imprezach urządzanych przez tut. Oddział. Z pomiędzy mężczyzn należących do Związku jest spora liczba mężczyzn po poborze i służbie wojskowej, czyli element starszy i stateczniejszy, a nawet i takich nie brak, co już w czasie okupacji niemieckiej z narażeniem własnego życia pracowali w kierunku Niepodległości jako członkowie P. O. W., a później podczas wojny z bolszewikami krokami

swojami wymierzyli drogę do Wilna, Kijowa i t. p. więc są już zahartowani w pracy dla potęgi Państwa i dobra społecznego, to też należąc do Związku Strzeleckiego, nie szczędzą sił i pracy i w miarę możliwości poświęcają się szczerze w tym kierunku służąc wzorem i przykładem oraz wskazówkami dla młodszych członków, których jako przedpoborowych jest tylko 11-tu. Stan junaków pod względem p. w. i w. f. na rok 1934/35, wraz z pospolitakami liczy 18 osób.

Początkowa praca tut. Oddziału napotykała na pewne [przeszkody, a to spowodowane niekorzystnymi warunkami terenowymi, ponieważ teren miejscowego Oddziału obejmuje cztery wsie, rosypane i rozrzucone od siebie po kolonjach. To też nie można warunków porównać do innych oddziałów, które składają się nieraz z jednej lub dwóch wsi i to miejscowych, czyli nie tak rozrzuconych jak u nas, Lecz dzięki paru starszym członkom, jak już na początku wspomniano, a szczególnie ob. Olszewskiemu Piotrowi, który jest duszą i sercem całego oddziału i miejscowego społeczeństwa pod kierownictwem i wskazówkami którego prowadzona jest praca, choć cicho i w milczeniu życia codziennego stopniowo do lepszego jutra na wyższe i trwalsze tory.

Członkowie tut. Oddziału mogą pochlubić się sporą ilością posiadanych nagród sportowych zdobytych na zawodach zespołowo i indywidualnie podczas świąt gminnych czyli kompanijnych i powiatowych P. W. i W. F. Zdobyte nagrody jak kompanijne i powiatowe, pomiędzy którymi nie brak jest i 1-ch miejsc w powiecie, przeważają szczególnie z

strzelanie, jak również wszyscy prawie członkowie mają zdobyte „Odznaki Strzeleckie” w większej części III-ej klasy. Warunki zdobycia P. O. S. nie były jeszcze przez tut. Oddział przerabiane, z braku zarządzenia w tej sprawie odnośnych władz zwierzchnich.

Przyczem godne jest także uwagi, że świetlica tut. Oddziału posiada zaistalowany radjoodbiornik chociaż na razie słuchawkowy „Detefon”, z dwiema parami słuchawek, zdobycie którego zawdzięcza się ob. Olszewskiemu Piotrowi, gdyż powyższy odbiornik został nabyty jedynie tylko z funduszy oddziałowych, uzyskanych z dochodów urządzanych sztuczek teatralnych, jak: „Więzień Magdeburga”. „Sublokator-ka” i wielu, wielu innych. Obecnie Zarząd Oddziału nosi się z zamiarem zamiany „Detefonu” na odbiornik głośnikowy, któryby mógł naraz służyć wszystkim członkom a nawet i miejscowemu społeczeństwu i tym celu gromadzi środki finansowe potrzebne do dopłaty przy zamianie.

Z przykrością i bólem serca trzeba jednak zaznaczyć, że społeczeństwo miejscowe nie jest społecznie urobione i za wyjątkiem kilku jednostek do pracy społecznej, zupełnie niezdolne, to też wysiłki w pracy społecznej, członków tut. Oddz. Z. S. są takowemu obojętne i w razie kiedy Oddz. Z. S. wystawia jaką sztukę teatralną, to widzów ma przeważnie tylko poza miejscowych, zaś miejscowi żałują niby tych kilka groszy na bilet wejściowy. W tym miejscu zwracam się z apelem, o zwrot swoich poglądów na przyszłość i proszę o zainteresowanie się pracą i wysiłkami członków Z. S., bo naprawdę przykro i wstyd jest, aby ojcowie, krewni i bliższe otoczenie odnosiło się tak obojętnie w stosunku do wysiłków pracy swego młodszego pokolenia.

Wszyscy wspólnie pracować powinniśmy mając na pierwszym planie dobro Rzeczypospolitej, następnie dobro społeczne a dopiero swoje osobiste sprawy prywatne, a wtenczas przekonamy się, iż zupełnie warunki życia odmieniają się nie dopoznania.

Strzelec K. K.

## „Nasza praca spółdzielcza”.

Nakładem Komitetu Święta Spółdzielczości pod redakcją J. Witka i H. Kodzia ukazała się spora broszura, w której zebrano materiał pracy w różnych spółdzielniach od chwili powstania do r.b. Ze względu na ciekawą treść tak teoretyczną, jak i praktyczną broszurę tę należy uważnie przestudjować. Jest ona widnym znakiem (dokumentem) pracy szeregu spółdzielców. Na uwagę specjalną zasługują artykuły o wspólnym rozwoju niektórych spółdzielni.

Broszury te można otrzymać w każdej spółdzielni w cenie 10 gr. za egzemplarz.

## Coś ciekawego dla rolników.

Spółdzielnia „Rolnik” w Augustowie posiada spory zapas b. ciekawych książeczek rolniczych, które każdemu zgłaszającemu się chętnie bezpłatnie rozdaje.

W książeczkach tych opisano uprawę pszenicy, uprawę i nawożenie żyta i pszenicy ozimej oraz jak należy nawozić rośliny ozime i łąki jesienią.

Pisane są te książeczki zrozumiale i każdy rolnik może doskonale zrozumieć o co chodzi. Dlatego też należy nie zapomnieć o nich i podczas bytności w Augustowie zajrzeć do „Rolnika” i książeczki te zabrać.

## PLANTACJE MACHORKI.

Powiat augustowski powinien się zaliczyć do jednego z najszcześniejszych na Suwalszczyźnie, gdyż mając możność sadzenia machorki, wzbogaca się rocznie o kilkaset tysięcy złotych, co wpływa w znacznej mierze na polepszenie dobrobytu naszego rolnictwa.

Zawdzięczając plantacjom machorki, obróbka gleby staje się coraz lepszą, a nawozy sztuczne dają możność zapoznania się z ich działaniem na wzrost i jakość rośliny.

Od roku 1927 datuje się sadzenie u nas machorki, a zaczęto od 11 plantatorów i powierzchni gleby 2.<sup>00</sup> ha. Monopol Tytoniowy miał duże trudności w przekonaniu ludności co do korzyści z uprawy tytoniu, zachęta zorganizowana umiejętnie w postaci premji w gotówce i nawozów sztucznych zwiększała rok rocznie powierzchnię plantacji i w r.b. dosięgała 150 ha z 270 plantatorami.

Plantacji większych od 1—10 ha mamy 40%, pozostałe to molorolni, których uprawa zaczyna się od 2500 m<sup>2</sup> do 1 ha.

Zawdzięczając plantacjom machorki, w r.b. użyto nawozów sztucznych jak następuje: saletry do 650 metrów, nawozów potasowych do 500 mtr., fosforowych do 300 mtr., azotniaków do 300 mtr. i poraz pierwszy wapno, które dodatnio wpłynęło na odkwaszenie gleby. Szpagatu do suszenia liści użyto do 1400 kgr. przy dobrej wyróbce gleby, odpowiedniem wynawożeniem jesienią obornikiem (do 100 fur na z ha) plon z suszonych liści sięga do 2400 kgr. z 1 ha za które Monopol Tyton. płaci przeciętnie do 90 gr. na 1 kgr. Koszt wyprodukowania 1 kgr. liści gotowych do zdania sięga do 70 gr., także czysty zysk z 1 ha waha się od 400—600 zł. Rolnik który pracuje bez najemnika zyskuje dużo więcej, gdyż za swoją i rodziny pracę ma stałe wynagrodzenie.

Z powiększeniem się powierzchni plantacji, Monopol Tytoniowy staje się coraz więcej wymagającym co do jakości materiału machorczanego, budowa suszarni staje się koniecznością w większych plantacjach i obecnie już zbudowano około 20 powietrzno-ognio-

wych. Koszt budowy suszarni dla pomieszczenia liści z 1 ha plantacji wynosi do 800 zł. Suszarnia przez wydatek budowy powiększa koszt produkcji, a też suszenie ogniowe do 6 gr. na kgr., lecz zabezpiecza liście od pleśni, czem daje gwarancję dobrego spienienia machorki.

Prócz suszarni, potrzebny jest nakład na zrobienie okien inspektowych dla wyprodukowania rozsady, której na 1 ha plantacji potrzeba z 25 okien.

Z doróbką gleby, rok rocznie wydatki nawożenia są mniejsze, co znacznie zwiększa dochód z plantacji.

Machorka jest jedną z najwdzięczniejszych roślin, mało wrażliwa na wiosenne przymrozki, rośnie nadzwyczaj szybko, lecz potrzebuje pilności i uwagi przy uprawie.

Kilkakrotne okopywanie, ciągle spółchnianie gleby łamanie pędów i kwiatów, to praca stała w plantacji. Ujemną stroną jest czas dojrzewania, gdyż wtedy łatwo ulega niepomyślnym wpływom atmosferycznym jak deszcz i wiatry, które powodują łamanie się liści. Zagniwanie w miejscach pęknięć, a też powodują napadowi grzybka — rdzy, która czasami niszczy całą plantację. Klęską też są gradobicia, po których pozostają jedynie łodygi. W pomyślnych warunkach, łodygi przez swoją dużą siłę odrostową, dają nowe liście, lecz jakość ich nie zawsze pokrywa wydatek nawet nawozów sztucznych.

Brak zrozumienia organizacji u naszych włościan nie pozwala stworzyć związku plantatorów, który który mógłby ubezpieczyć swoich członków od klęsk żywiołowych, dałby możliwość wysyłania swego przedstawiciela do komisji przy wykupie machorki, któryby łagodził słuszne i niesłuszne żale plantatorów, a na wspólnych zebraniach omówionoby i wyjaśniono dużo spraw w hodowli i suszeniu machorki. Monopol Tytoniowy w osobie p. inż. Beffingiera na zebraniu w maju r. b., sachęcał do stworzenia związku, lecz plantatorzy w większości nie zrozumieli jak wielkie korzyści przyniosłoby im związek. Cz. T.

## Nam piszą:

**Ze Studzianicznego.** Miejscowy Oddział Zw. Strzeleckiego wykazuje ożywioną działalność. Dzięki ob. B. Wiewiórcie strzelcy rażno pracują nad sobą i uzyskują ładne rezultaty. By zasilić fundusze na pracę oświatowo-kulturalną Oddział podczas odpustu w Studzianicznem urządził strzelnicę małokalibrową publiczną, oraz przeprowadził zbiórkę. Czysty zysk w kwocie 50 zł. 55 gr. wpłacono na cele kulturalne Oddziału. K. Nubert, A. Szymański, W. Jakubowicz

**Ze Sztabina.** Sądząc z korespondencji nadesłanej nam przez p. Marjana Kielskiego praca społeczna w Sztabinie idzie całą parą. Zw. Rezerwy urządził wesóły „Wieczór Śmiechu“ z obfitym programem a święto P. W. i W. F. połączone ze „Świętem Pieśni“

wyglądało imponująco. Rozpoczęto dzień połączonych świąt nabożeństwem. Poczem działwa szkolna z Kamienia, Karolina, Huty i Sztabina wykonała szereg pieśni. Następnie ob. M. Kielski wygłosił przemówienie.

Administracja Fundacji Sztabińskiej rozdała działwie śniadanie składające się z bułeczki z masłem i wędliną. Poczem działwa wraz z oddziałem Zw. Rezerwistów, Strzelców i Krakusów przedefilowała przed Komitetem i p. Starostą Siwikiem. Po wspólnym obiedzie żołnierskim odbyły się zawody o Państwową Odznakę Sportową.

**Z Bargłowa.** Stosownie do postanowień Ustawy Prasowej — zamieszczamy sprostowanie nadesłane nam przez p. J. Gołębickiego, spowodowane artykułem w numerze kwietniowym p. t. „Związek Strzelecki w Bargłowie nie ustaje w pracy“. Ze swej strony Redakcja zaznacza, iż wspomniane sprostowanie drukujemy na osobistą odpowiedzialność autora.

**Z Raczek.** Rada Gminna gm. Dowspuda na jednym ze swych posiedzeń nadała Obywatelstwo Honorowe Gminy Dowspuda p. Staroście Powiatowemu Kazimierzowi Siwikowi za wysokie zasługi położone dla dobra gminy Dowspuda.

Dyplom został wręczony Panu Staroście przez p. Wójta wobec Radnych, podczas Zjazdu Gospodarczo-Społecznego, urządzonego przez Radę Powiatową B. B. W. R. A. Skurski — radny.

## Odpowiedzi Redakcji.

*P. Wacław Ruczek, Łojki.* Bardzo nam przykro że nie możemy umieścić Waszego artykułu nadesłanego nam w swoim czasie. Otrzymaliśmy go za późno i obecnie stracił na aktualności. Prosimy Was uprzejmie o nadesłanie korespondencji zawsze przed 5 każdego miesiąca, gdyż wtedy możemy zdążyć oddać go do druku.

*P. Marjan Kielski, Sztabin.* Dziękujemy za korespondencję. Przypominamy o obietnicy zasilania naszego pisma piosenkami. — Prosimy o nadesłanie tekstu do ostatniej piosenki, który nam zaginął. Matrycę z nutami mamy gotową a nie możemy z powyżej przytoczonego powodu piosenkę umieścić. —

*P. J. Gołębiński, Bargłów.* Sprostowanie zamieszczamy w obecnym numerze. Prosimy o nadesłanie nam nazwiska korespondenta upoważnionego przez Komendę do nadsyłania sprawozdań, w celu uniknięcia na przyszłość nieporozumień.

*p. K. Kowalski, Józefów.* Dziękujemy za korespondencję. Idzie jako osobny artykuł. Również za słowa uznania dla naszego pisma serdecznie dziękujemy. Są one dla nas cenną nagrodą, gdyż mówią o tem, że praca Komitetu Redakcyjnego nie idzie na próżno. — Piszcie nadal do nas. Życzymy Wam i Waszemu Oddziałowi powodzenia w społecznej pracy. —

*pp. K. Nubert, A. Szymański, W. Jakubowicz - Studzianiczne.* Cieszymy się, że jak piszcie, przystąpiliście do intensywnej pracy. Szczęść Boże! Spodziewamy się, że o swych powodzeniach lub zawodach nie zapomniacie nam nas informować. —

---

---

---

TREŚĆ NUMERU:

Nasze dziecko—*Henryk Kodź*. Walczmy o czystość  
*Dr. I. Grodzieński*. O przyszłości Augustowa—*J. Witek*.  
Wspomnienie o dawnej szkole — *A. Karp*. Na mar-  
ginesie naszych rocznic — *W. Feiner*. Nasza awan-  
garda—Było ich czterdziestu...—*Leon Koffler*. O „Nasz  
Głosik“ — *J. Witek*. Nasza kronika miesięczna  
— *H. Kodź*. Co robi Zw. Strzelecki w Józefowie  
— *K. K.* „Nasza praca spółdzielcza“. Coś ciekawe-  
go dla rolników. Plantacje machorki — *Cz. T.*  
Nam piszą—(*Korespondencje*). Odpowiedzi Redakcji.

---

---

---

---

Redakcja i Administracja: — w lokalu Oddziału Pow. Z. N. P. w Augustowie, plac Piłsudskiego Nr. 43

Redaktor: **Henryk Kodź**.

**CENA NUMERU 30 GROSZY.**

Wydawca: **Oddz. Pow. Z. N. P.**

---